

Wigilijne opowieści

czyli dzieci ratują święta

Aneta Grabowska

Wigilijne opowieści

czyli dzieci ratują święta



ilustrował
Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Zaczęło się w święta



Zosia i jej rodzice właśnie kończyli pakowanie paczek, które zamierzali dostarczyć osobom potrzebującym jeszcze przed Wigilią. Stos pudeł i pudełeczek, oklejonych ozdobnym papierem, piętrzył się w salonie i był prawie tak wysoki jak Zosia.

– Dlaczego tak właściwie to robimy? – zapytała dziewczynka.

– Kochanie, zbliżają się święta, a to czas, kiedy warto zrobić coś dobrego dla innych – wyjaśnił tata.

Zosia jak zawsze miała w głowie naprawdę dużo pytań. Musiały one jednak poczekać, bo mama przypomniała sobie o zupie, która na pewno dawno wykipiała, a do taty zadzwonił kolega. Ten sam, który zgodził się pożyczyć mu większe auto, odpowiednie do rozwożenia świątecznych paczek.

Dziewczynka została w salonie sama. Usiadła po turecku i patrząc na ładnie zapakowane prezenty, zaczęła się zastanawiać nad sensem słów taty. Rozumiała, że warto być dobrym dla innych i pomagać tym, którzy tego potrzebują. Sama dzieliła się różnymi rzeczami z Lenką – swoją najlepszą

przyjaciółką. A kiedy Oliwka zgubiła na placu zabaw pluszowego lemura i bardzo się z tego powodu smuciła, to szukała go z nią tak długo, aż w końcu znalazły maskotkę w krzakach za jedną z ławek. Ale co miały do tego święta? Dlaczego dobre rzeczy warto robić akurat w tym czasie? I czy tylko wtedy? Później już nie trzeba? A jeśli ktoś będzie potrzebował pomocy kiedy indziej, to co powinien zrobić – radzić sobie sam czy poczekać na ten szczególny czas? No i bardzo ważne pytanie: chodzi tylko o Boże Narodzenie czy inne święta też? Zosia postanowiła, że koniecznie musi dopytać o to rodziców.

Rozwożenie paczek zajęło im więcej czasu, niż zakładali, ale opłaciło się! Zosia pomyślała, że dzielenie się z innymi jest bardzo miłe. Niby człowiek oddaje komuś coś, co mógłby zachować dla siebie, a jednak uśmiecha się, gdy widzi radość obdarowanej osoby, i czuje jakieś takie ciepło w środku. To bardzo przyjemne uczucie!

– Dawanie jest tak samo fajne, jak branie – wypowiedziała na głos swoje



przemyslenia, gdy jechali pożyczonym autem w kierunku galerii handlowej.

Rodzice ucieszyli się na te słowa i popatrzyli na siebie z czułością.

– Masz rację, Zosieńko, obdarowywanie innych dostarcza tyle samo radości, co otrzymywanie prezentów, czasem nawet więcej... – powiedziała mama.

– Zostawię was w galerii i pojedę oddać auto. Potem wrócę tu po was naszym, dobrze? – wtrącił się do rozmowy tata.

– Pewnie, jesteśmy umówione z Lenką i jej mamą. Pójdziemy jeszcze na kawę i jakieś ciacho. – Mama mrugnęła porozumiewawczo do Zosi, która nie mogła się doczekać spotkania z przyjaciółką.

Lenka i jej mama czekały już przed galerią. Dziewczynki przytuliły się mocno na powitanie, a kobiety przywitały się buziakiem w policzek. Wielka choinka, która stała przed okazałym budynkiem, wprowadzała już w świąteczny nastrój, podobnie jak melodie wyphywające z dużych głośników. Było tu nawet sztuczne lodowisko, po którym jeździły renifery, ale Zosia i Lenka wiedziały, że to tak naprawdę przebrani ludzie, a nie prawdziwi pomocnicy Świętego Mikołaja. Im przecież przed świętami nie w łebkach takie zabawy!

Po chwili dziewczynki zauważyły starszego pana siedzącego na zniszczonym kocu. Był ubrany zdecydowanie zbyt letnio jak na zimową pogodę, a ubranie, które nosił, lata świetności miało już za sobą. Zosia i Lenka najbardziej przejęły się

jednak widokiem jego twarzy, na której gościł wielki smutek. Jakby na umówiony znak zatrzymały się i zaczęły wpatrywać w nieznanego. Kiedy to zauważył, uśmiechnął się do nich i pomachał ręką. Przez moment w jego oczach zalśniły wesołe ogniki, ale zgasły w chwili, gdy wiatr mocniej zawiął – zupełnie jakby je zdmuchnął. Mężczyzna na kocu okrył się szczelniej kurtką.

– Co to za pan? – zapytała Lenka.

– Nie znamy go, ale chyba potrzebuje pomocy. Zróbmy dobry uczynek przed świętami. Podejźmy do niego i dowiedzmy się, czego mu potrzeba – zaproponowała mama dziewczynki.

– Co jest napisane na kartce, którą trzyma? – dopytywała z kolei Zosia.

– Że temu panu brakuje pieniędzy na wykupienie leków – wyjaśniła jej mama.

– To bardzo smutne... – stwierdziło dziecko.

– Tak, to smutne, ale ciocia ma rację. Powinniśmy temu panu pomóc!

Dziewczynki zbliżyły się do nieznanego. Powiedziały, jak mają na imię, i zapewniły, że one i ich mamy raz-dwa przegonią jego smutki. Po chwili wszyscy wędrowali już do apteki, żeby wykupić leki przepisane na receptę i witaminy na wzmocnienie. Później zaś panie i dziewczynki zabrały pana Wiesława – okazało się, że tak ma na imię – na kawę i ciastko. Na początku nie chciał, mówił, że ludzie będą na niego dziwnie patrzeć, ale Zosia i Lenka tak długo prosiły, aż

się zgodził. Okazał się bardzo miły, opowiedział trochę o sobie, a na końcu mamy wyposażyły go w reklamówkę pełną zakupów. Kiedy zaś wszyscy życzyli sobie „wesołych świąt”, w oczach pana Wiesława zalśniły łzy.

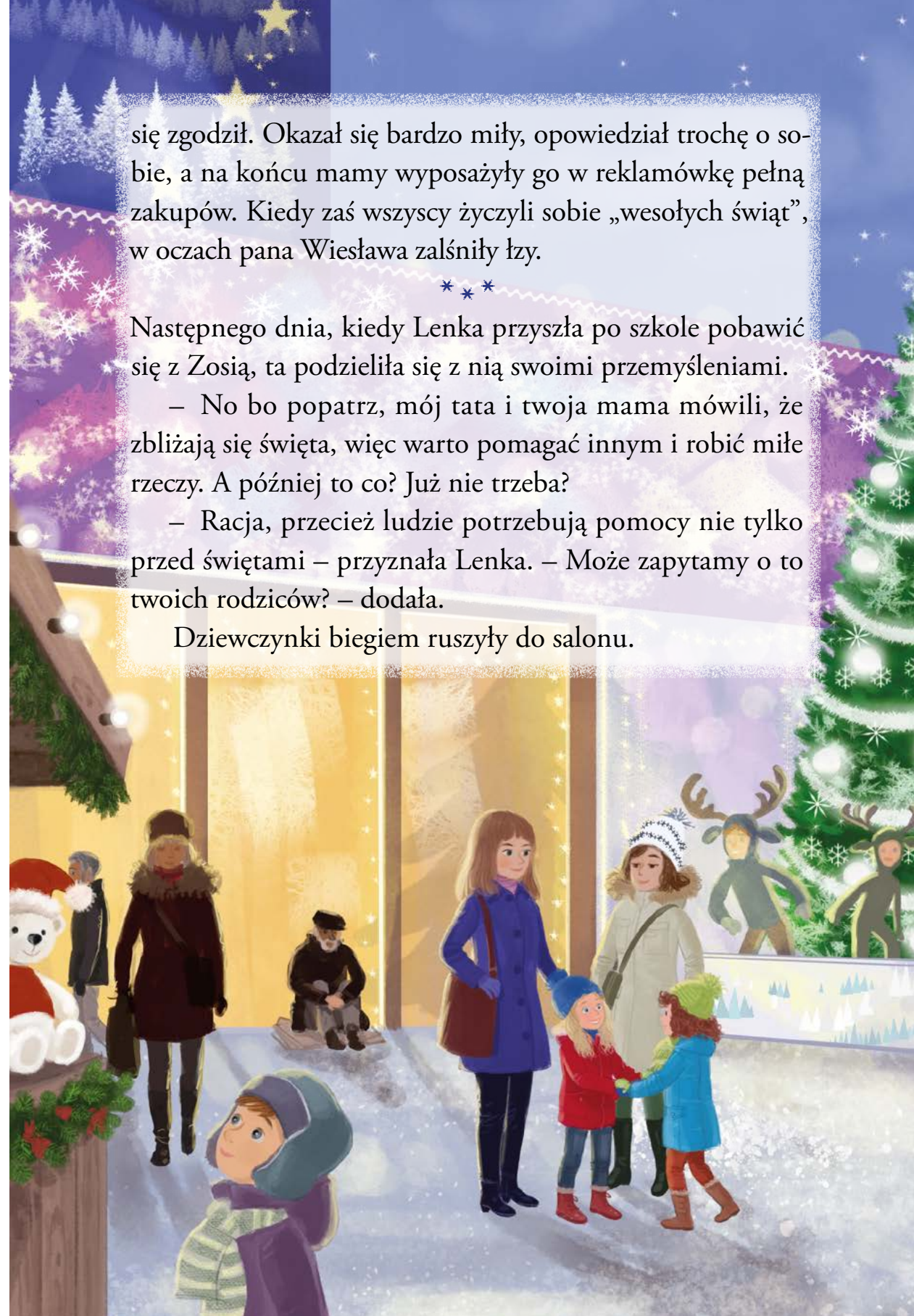
* * *

Następnego dnia, kiedy Lenka przyszła po szkole pobawić się z Zosią, ta podzieliła się z nią swoimi przemyśleniami.

– No bo popatrz, mój tata i twoja mama mówili, że zbliżają się święta, więc warto pomagać innym i robić miłe rzeczy. A później to co? Już nie trzeba?

– Racja, przecież ludzie potrzebują pomocy nie tylko przed świętami – przyznała Lenka. – Może zapytamy o to twoich rodziców? – dodała.

Dziewczynki biegiem ruszyły do salonu.



Dorośli z uwagą słuchali tego, co miały im do powiedzenia. Wydawali się zaskoczeni, chyba nie spodziewali się takiej rozmowy.

– To nie tak, że powinno się pomagać tylko w okresie świątecznym – zaczął tata Zosi. – Po prostu święta to taki czas, że... wtedy sobie o tym przypominamy.

– A dlaczego później zapominamy? – spytała rezolutnie Lenka.

– Dobre pytanie – westchnął i podrapał się po głowie.

– Bo taki pan Wiesław – wtrąciła się Zosia – czy on po świętach już nie będzie potrzebował pomocy? I przecież takich panów Wiesławów może być o wiele więcej. My spotkałyśmy akurat tego, ale inni też czekają na wsparcie.

– Kochanie, zrozum, nie da się pomóc wszystkim... – zaczęła delikatnie mama dziewczynki.

– Ale nie można tak po prostu przejść obok – stwierdziła Lenka.

– A gdyby pomagać chociaż tym ludziom, którzy sami by mówili o tym, że tego potrzebują? – zaproponowała Zosia.

W salonie zapadła cisza. Każdy zatopił się w swoich myślach. Po dłuższej chwili jako pierwszy odezwał się tata.

– Chyba mam pomysł... – zaczął, a później przedstawił pozostałym swój plan. Kiedy skończył, Zosia zawołała radośnie:

– Ale fajnie! To takie pomaganie na zawołanie!

– Myślę, że to bardzo trafna nazwa! – pochwalił ją i pogłaskał czule.

